Nr. 62. Królewska Huta. Piątek, 10. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mowa ks. Engla
na zgromadzeniu katolików w Bytomiu.

Wielebni Księża Bracia!
Kochany ludu katolicki!

Niniejszy czas dowodzi, że prawdziwe jest słowo pisma świętego: „bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi"; a to bojowanie nie jest lekkie. Walka, którą zaczęto przeciw Kościołowi, jest zacięta; a ta walka jeszcze nie doszła swego końca; owszem powiadam, że teraźniejszy sposób bojowania daleko niebezpieczniejszy dla Kościoła i dla ludu katolickiego, aniżeli prosta i jasna walka; a coraz więcej się pokazuje, że walka przeciw Kościołowi, zarazem jest walka o szkołę. Nic dziwnego to: albowiem do kogo należy szkoła, do tego należy i przyszłość. Dotąd lud katolicki z podziwienia godną cierpliwością i wytrwałością tę walkę prowadził, z tą samą cierpliwością będzie walczył o prawa swoje co do szkoły: bo najdroższe wasze skarby. Skoro tylko wspomnę o szkole, z serc waszych gorzkie się wydobywają żale. Nie można żalu swego utulić, gdy się widzi, jak dorastające dzieci lekce sobie ważą wszystko, co święte, co Boże, co do nieba wiodące. Jakaż będzie przyszłość ludzkości, jeśli młode jej pokolenie wzrasta w swawoli w pogardzie i w zapomnieniu najświętszych swoich obowiązków względem Boga i ludzi?

A zkąd niniejszy ten opłakany stan sprawy co do szkoły? Ztąd, że w szkole już nie jest po staremu. Dawniej Kościół, rodzice i rząd jednozgodnie pracowali, jeden drugiego prawa w szkole szanując. Teraz rząd sam chce być panem w szkole; ztąd niezgoda, a gdzie niezgoda, tam całe gospodarstwo na nic się nie zda. Nie będę dzisiaj rozwodził się nad tem, jakie prawa rząd ma co do szkoły; wyrażam tylko życzenie, żeby rząd opamiętawszy się szanował prawa Kościoła i rodziców. Nie będę też rozwodził się nad tem, jakie prawa Kościołowi należą się w szkole. Co zwierzchność kościelna uczyni, aby zastrzedz sobie prawa kościelne co do nauki religii w szkole, nie jest naszą rzeczą. Takowe staranie zostawiamy Biskupom. Wyrażam tylko jako dowód swego zaufania do Biskupów, z całym ludem katolickim to przekonanie, **że Biskupi dla miłego pokoju nie wyrzekną się żadnego prawa kościelnego co do wychowania młodzieży katolickiej, boć będą pamiętali słowo Chrystusowe: „Nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz."** Wyrażam z całym ludem katolickim swoje nadzieje, że Biskupi znajdą odpowiednie środki, aby zapobiedz niebezpieczeństwu,

Targowa przygoda Bartosza.
(Powieść gminna.)

„Niech będzie pochwalony!" rzekł Bartosz wchodząc wieczorem do chałupy swego sąsiada Andrzeja. — „Na wieki wieków," odezwał się gospodarz, i podał mu rękę na przywitanie. „Siadajcie na ławie i powiedzcie mi proszę, czyście wczoraj z miasteczka szczęśliwie powrócili; boście sobie nie źle u Szmulowej czubek gorzałką zalali. Czekałem ja na was dość długo, ile że mnie wasza o to prosiła; ale widząc, że nie ma końca, wsiadłem na wóz, wrzasnąłem na moje chetki i zostawiłem was przy kieliszku."

Żeby was gęś kopła Jędrzeju! wy nigdy nie dotrzymacie placu: zawsze się gładko wyniesiecie, gdy się człowiek w najlepsze zagada. Właśnieśmy się z Kubą sprzeczali, czy lepiej czynsz z roli płacić, czy też pańszczyznę, jak dotąd było, odrabiać. Ja, jak wiecie sąsiedzie, byłem za pańszczyzną; bo to człowiek nie potrzebuje tak sobie głowy łamać, zkąd grosz wziąść; pcha robociznę, jak może, a wymłóciwszy wiertelik, to się przyda na kwartę soli. Nie potrzeba było tyle zabiegu; jeżeli przybrakło na przedżniwku, lub co z bydełka wypadło, to się poszło z miechem do dwora; ale teraz kto mnie poratuje?"

„Wy zawsze swoję piosnkę śpiewacie, Bartoszu, choć was już tysiąc razy przekonałem, że to próżna gadanina, którą niedołężni gospodarze swoje lenistwo, nierozum, a co gorsza, szkodliwy nałóg pijaństwa pokryć usiłują. Jakto? to wy wolicie, jak ów wół, który ciągle dla człowieka w jarzmie chodzi, na kogo innego, niż na siebie pracować? Czyż chcecie być w tej mierze koniecznie podobni do nierozumnego bydlęcia?"

„Ej! co mi tam do bydlęcia! wszakże mój ojciec, dziad i pradziad, nie byli bydlęta, a dobrze im tak było; chwalili sobie dawne czasy; teraz wszystko do góry nogami przewrócone, i dla tego też taka bieda, żeby jej siekierą nie uciął."

„Jak trudno jest trafić do końca z człowiekiem ciemnym, przesądnym, a do tego upartym: ksiądz swoje, djabeł swoje. Ale na szczęście nie potrzeba tu wielkiego rozumu, aby pojąć, co jest lepiej, czy być sobie samemu niezawisłym panem, mieć zabezpieczony grzbiet od odlewanych, czy też brać harapnikiem po plecach, gdy pan ekonom lub włodarz, połajany sam od pana, lub z innej jakiej przyczyny markotny, zechce swój humor na naszych plecach rozjaśniać."

„No, no! wyście zawsze aż do znudzenia przemądrzali, gdy zacznie cie o tej niemiłej materyi rozprawić. Dajcie temu pokój, bo mnie już dalibóg korci; oto pożyczcie mi na jutro gratu do koszenia owsa, a posłuchajcie mojej wczorajszej przygody."

„Owóż tedy utyskując z Kubą na ciężkie czasy, zwłaszcza gdy już św. Marcin zapasem, a tu znikąd wziąść grosza, aż człowiek w głowę zachodzi; bo jak wiecie mnie się pieniądz nie trzyma, wszystko się rozlezie. Kazałem dać półkwaterek wódki: poczciwe Kubasisko rozczuliło się, kazało dać drugi, ja trzeci. Wychodzę nareszcie ostatni z szynkowni, chcę siadać na wóz, wytrzeszczam oczy, bo mi się w głowie wszystko kręciło; nic nie widzę. Domyśliłem się zaraz, że moje zniecierpliwione szkapska, jak zwyczajnie, same do domu ruszyły. Cóż było robić? musiałem, choć mi głowa okropnie ciężała, ba! i nogi nie statkowały, wracać pieszo do domu. Już tego wreszcie nie baczę, co się ze mną stało; pomnę tylko jak gdyby we śnie, że gdym się z trudnością dobił do rozstajnych dróg koło mostku, ten mi całkiem znikł z oczu, szukam, biedolę się, aż tu woda coraz bardziej przybiera; ani podobna przejść. Pomyślałem sobie, (Boże odpuść ciężkie grzechy), żeby cię trzysta kaduków porwało i z mostkiem, aż tu ni ztąd ni zowąd, postrzegam w rogatym kapeluszu blisko mnie stojącego kusielca."

„Dobry wieczór, kumotrze," rzekł do mnie nieznajomy; „co porabiacie? cóż wam to? czego się tak w kudły drapiecie?"

„Dobry wieczór waszeci," odemknąłem; domyślałem się bowiem, co to za sztuczka, zwłaszcza, że nie pochwalił Pana Boga; alem się go nie zląkł bynajmniej: księżyc świecił pięknie, i ja, jak wiecie, kiedym podochocony, nie dam sobie lada komu w kaszę dmuchać. Jednakże pomyślałem sobie po chwili: lepiej będzie dać mu dobre słowo; bo mnie tak poczciwe tatusisko, Boże świeć nad duszą jego! nauczyło: żeby być potulnym, nie brać nigdy na kieł, chyba, gdy do ostatniego przyjdzie, a wszakże lada urwisz może człowiekowi dopiąć, gdzie się ani spodzieje. Owóż tedy, dodałem spokojnie: a jakże się nie mam frasować, kiedy moje poczciwe kobiecisko już dawno mnie wygląda; a tu przeklęty mostek znikł jako dym; żeby go trzysta djabłów wzięło! Roześmiał się mój kusal na to moje nabożeństwo, i nabierając, jak się zdawało, lepszej ochoty, rzekł do mnie: „No kumotrze, jeżeli tylko o to idzie, to ja was przeniosę." — W to mi graj, myślę sobie; tego mi właśnie było potrzeba. To jakieś poczciwe, usłużne djablisko; zapewne nie wie jeszcze, żem mu przedwczoraj rożki u figury za naszą karczmą biczyskiem poutrącał; nie wydawajmy się sami.

„No, jeżeli wielmożny pan chcesz być tak łaskaw, i nie żartujesz z biednego człowieka, który na nieszczęście, dzisiaj sobie trochę za wiele zalał swoję mozgowinę." Słowo honoru! odpowiedział tamten, i w tem momencie straszne orlisko nadstawiło

w którem się znajdujemy; lud katolicki w obronie praw Kościoła co do nauki religii w szkole, zawsze będzie stał po stronie swoich Biskupów. Czy tak jest?"

Nam dzisiaj chodzi tylko o prawo rodziców co do szkoły, o prawo wasze do waszych dzieci, których Pan Bóg od was, z rąk waszych, od nikogo innego, jedno od was, katoliccy ojcowie i matki, będzie żądał. Nie będę przytaczał paragrafów, aby praw rodziców do szkoły udowodnić, bo na prawie, co na papierze, nie zależy mi bardzo wiele; wzywam prawa Boskiego, przyrodzonego i nadprzyrodzonego.

Bez wątpienia każdy naród ma przyrodzone prawo do języka swego ojczystego; język to dar Boży, a rozliczność języków jest aktem woli Bożej; dla tego słusznie powiadam, że każdy naród ma prawo Boskie przyrodzone dla języka swego ojczystego; następnie rodzice mają prawo żądać, aby w szkole, którą nadto swoim groszem utrzymują, dzieci ich uczono języka ojczystego. Dzieci polskie nie uczyć polskiego czytania i pisania, to znaczy: odmówić języka ojczystego; polskie dzieci nie uczyć polskiego czytania i pisania, to znaczy: rozrywać stósunki rodzinne; kiedy dzieci opuszczą dom rodzinny, a nie umieją w ojczystym języku ani czytać ani pisać, nie mogą wtedy porozumieć się z ojcem i matką: nie mogą do nich pisać, nie mogą od nich listu czytać, ani dobrych upomnień, jakie ojciec i matka im dają. A jeśli rząd płaci jakie zapomogi, to tylko z kieszeni obywateli, więc z kieszeni rodziców. Zapomoga więc, jak rząd płaci, nie narusza żadną miarą prawa, jakie rodzice mają do tego, żeby w szkole ich dzieci uczono języka ojczystego.

Każdy naród ma przyrodzone prawo do wykształcenia i edukacyi, lecz doświadczoną jest prawdą, że wykształcenie i edukacyą można tylko osiągnąć za pomocą języka ojczystego; dla tego słusznie powiadam, że każdy naród ma prawo Boskie przyrodzone, żeby wykształcenie i edukacya jego dzieci w szkołach swoich ludowych działy się za pomocą języka ojczystego. Następnie też rodzice mają prawo żądać, żeby w szkole ich dzieci uczono w języku ojczystym, żeby zdolności ich duchowe mogły się rozwijać; a gdzie chodzi o prawo, względy polityczne nie powinny mieć miejsca. Nie chcę tu objaśniać, jak teraźniejszy sposób nauczania w szkołach polskich sprzeciwia się zasadom pedagogicznym, ja tu tylko się skarżę, że teraźniejszy sposób nauczania nie zgadza się z prawem Boskiem przyrodzonem i nadprzyrodzonem, które każdy naród ma do języka swego ojczystego i tem samem do swej wiary, **albowiem wiara i język ojczysty nierodzielnie ze sobą są połączone**; ztąd pochodzi, że dotąd wszystkie narody nabożeństwa swoje odprawiały w ojczystym języku, i wszystkie dotąd narody uznały, że to byłoby **krzywdą, gdyby ktoś był chciał im zabronić, żeby Bogu służyły w ojczystym języku**; a Bóg sam tego chciał, żeby wiarę świętą opowiadano w ojczystym języku, gdyż do Apostołów powiedział: „idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody." Dlatego też Apostołowie z rozkazu Bożego narodom wiarę świętą opowiadali w ojczystym ich języku i dla tego też do dziś dnia misyonarze wiarę świętą narodom opowiadają w ojczystym ich języku. Gdyby Apostołowie narodom byli opowiadali wiarę świętą w obcym, niezrozumiałym dla nich języku, zaiste, nie mielibyśmy do dziś dnia wiary Chrystusowej na ziemi. Dla tego też Kościól, który wszystkim narodom, jakiegokolwiek one są języka, ma opowiadać wiarę świętą, uznał za swoją powinność wiarę świętą, narodom opowiadać w ojczystym ich języku, bo tak tylko można ją rozumieć i w sercu zaszczepić. Powinnością więc jest Kościoła i księży, każdemu narodowi opowiadać wiarę św. w ojczystym jego języku, a tę powinność sam Jezus Chrystus Kościołowi nałożył; Kościół nie może inaczej, jeśli rozkaz Chrystusa, nauczać wszystkie narody, chce wypełnić. A gdyby mimo rozkazu Chrystusowego Kościół i księża nie opowiadali wiary św. w ojczystym języku, nie wypełniliby swojej powinności.

Tak jest, Wielebni księża bracia! powinnością naszą jest świętą, lud nauczać wiary świętej w ojczystem jego języku, a gdybyśmy tego nieczynili, jak byśmy za to odpowiedzieli przed Bogiem? Jesteśmy szafarzami tajemnic Bożych, nie urzędnikami rządowymi. Gdybyśmy się starali ludziom się przypodobać, nie bylibyśmy sługami Bożymi! A kiedy to jest wolą Bożą, żeby opowiadać ewangelią świętą w ojczystym języku, to też lud górnoślązki, jako i każdy inny, ma prawo Boskie przyrodzone, żądać od Kościoła i jego sług, od księży, żeby jemu i jego dzieciom opowiadano wiarę świętą w ojczystym jego języku, żeby w szkołach jego ludowych dzieci jego uczono we wszystkich oddziałach religii św. w języku ojczystym.

Tak jest, ludu katolicki! prawem twojem jest, a to prawem Bożem, żądać od Kościoła twego i jego sług, od księży twoich, żeby tobie i twoim dzieciom opowiadali wiarę św. w ojczystym twoim języku! Religią św. nauczać w obcym języku, to jest zgubą dla wiary św., bo jako język, w którym się naucza, jest obcym i niezrozumiałym, tak też wiara św. zostanie obcą sercu i niezrozumiałą, a wskutek tego będzie coraz większa bezbożność i zepsucie, jak to już teraz widzimy. O jak to smutnie, gdy polskie dzieci nie umieją po polsku w książkach się modlić ani śpiewać, gdy przy nabożeństwie nie wiedzą, jak się sprawować Jak to smutnie, gdy nie można je należycie w ojczystym języku do Sakramentów świętych przygotować! Czy godnie je będą przyjmować? a przecież godne przyjmowanie Sakramentów świętych do zbawienia jest potrzebne. Starodawna górnoślązka pobożność przez udzielanie nauki religijnej w języku dla nich obcym niszczeje i upada!

Co za pożytek, kiedy dzieci jedno lub drugie pytanie, a choćby i wszystkie, z katechizmu umieją na pamięć w języku dla nich obcym, skoro serce nie zostanie rozgrzane? a przecież św. Jan powiada: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą." A sam Pan Bóg powiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojei i ze wszystkich sił twoich, i ze wsystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie" Jakże miłować z całego serca, gdy serce nie wie, co usta mówią? Chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania, mówi Chrystus Pan, a jak chować przykazania bez miłości? „bo ten jest, który mnie miłuje, kto zna przykazania moje i zachowuje je." A zkąd miłość? Ze serca! A jak serce może miłować, kiedy przy nauce w języku obcym miłość Boga jemu pozostała obcą? A do tego Wielebni Księża Bracia mielibyśmy się przyczynić?

Czy polski lud górnośląski, żądając, żeby jego dzieci w szkołach ludowych nauczano języka ojczystego, żeby wiary świętej i pieśni uczono w języku ojczystym, żąda czegoś niesłusznego, czegoś dla państwa niebezpiecznego? Aleć w r. 1863 dnia 12. lutego rząd sam tak rozporządził, że nauka wiary św. w szkołach przeważnie polskich, odnośnie morawskich, tylko po polsku odnośnie po morawsku, więc w języku tylko ojczystym ma być udzielana, że pisanie; czytanie, śpiewanie ma się rozpocząć od języka ojczystego, a że drugie przedmioty zawsze za pośrednictwem języka ojczystego mają się nauczać, aby dzieci wszystko zrozumiały. Kiedy żądamy, żeby znów było w szkołach na Górnym Slązku jak bywało z rozporządzenia rejencyi opolskiéj z roku 1863, to przecież nie żądamy nic dla państwa niebezpiecznego? Czemu tak nie ma być? Czy Górny Slązk czém zawinił na taki cios, jaki mu zadano? Nie znajduję żadnéj winy w nim. Lud Górnoślązki jest pracowity, dobroduszny, spokojny, płaci swoje podatki, przelewa krew swoją na rozkaz króla, jest wierny swojemu Kościołowi i wierze swojéj, a przez to wierny swojemu królowi, nie robi żadnéj rewolucyi, jak ją może ci robili, co teraz krzyczą na polski lud górnoślązki. Czy polska mowa była kiedy albo jest przeszkodą do pełnienia obowiązków? Zaisteć nie! Czy państwo ma szkodę choć najmniejszą z mowy polskiéj? Państwu powinno być jedno, czy lud modli się i śpiewa i mówi po polsku, czy po niemiecku, byle tylko płacił swoje podatki i wiernie stał przy królu

---

mi swego grzbietu. Ja nie wiele myślęcy, skłoniłem mu się nizko do nóg, a potem wewaliłem się śmiało na niego i uchwyciłem za szyję. Raz tylko machnął skrzydłem, gdyby śmigą od wiatraka, a już wzbił się het tam w powietrze zemną, jak gdyby z dudkiem. „Ależ jaśnie wielmożny orle, (byłem bowiem całkiem w jego mocy), gdzieżto u kata lecicie, wszakże ja was prosiłem tylko o przeprawę do mojéj chałupy; przecie moje gniazdo nie na skale pod obłokami zawieszone; jeżeli więc pozwolicie sobie powiedzieć.

Milcz, przeklęty gaduło! ofuknął mnie tenże, a trzymaj się dobrze, byś nie zleciał i karku nie skręcił. Alboż nie widzisz strzelca z fuzyą wynurzającego się z krzewiny. W samej rzeczy! tegoby jeszcze potrzeba, żebym sobie miał dać wpakować nabój może poświęconych loftek dla takiego, jak ty, szubrawca! a któż ci zaręczy głuptasie, żeby się i tobie nie dostało.

Nie było co na to odpowiedzieć, choć wyznać muszę szczerze, że mi się nie bardzo spodobał ten ton pański, szafujący obficie tak pięknemi tytułami. Cóż było jednak robić. Połknąłem gorzką pigułkę, choć czułem w sobie chętkę nakręcić temu urwiszowi karku, który był w mojem ręku. Pomny jednak na moje własne dobro, spuściłem nos na kwintę i odezwałem się tonem pokornym. Ale zważcie jaśnie wielmożny orle, że już moja nizka chatka znikła mi zupełnie z oczu. Gdzieżto lecicie jak oparzeni.

Tam do kata, jakimi zuch! Mówię ci po raz ostatni obwiesiu, siedź spokojnie; bo jak cię kopnę nogą, to zlecisz na łeb, i zetrzesz się na miazgę, iż ani zjupniesz! Pomyśliłem sobie: Przeklęta gorzałko! do czegoś ty mnie przywiodła. Bartoszu! mógłeś sobie spokojnie chrapać przy piecu na ławie, a teraz jak włoczęga jakiś wałęsarz się po nocy. Czy mnie licho opętało. Tu między kawkami za katy wietrzno i mglisto; a co gorsza, mój znarowiony wierzchowiec djable mi się coś rozbrykał; gdybym go się tak mocno nie trzymał, jużby mnie był podobno dawno z siebie zrzucił.

„No! cóż tam sobie pomrukujesz przebrzydły opoju!" odezwał się znowu do mnie. „Tobie dobrze siedzieć, ale mnie dźwigać takiego bałwana! już mi skrzydła mdleją; szczęściem, że oto księżyc nie daleko; musisz się na moment za róg uchwycić, aż sobie trochę wytchnę." Nie chciałem na to przystać, bo mi się wcale nie podobało, że mam dyndać i nogami w powietrzu przebierać jak wisielec; a do tego mam garścią chwytać za ten sierp błyszczący. Lecz wiele ten z siebie zrobi, co musi; albowiem dolatując właśnie do samego miesiąca, tak się gwałtownie otrząsł, żem mimowolnie uchwycił za róg księżyca i zawisnąłem w powietrzu.

„Do szczęśliwego zobaczenia!" zarzegotał się szatańskim śmiechem mój powietrzny woźnica; „pozdrówcie odemnie waszą, jak ją zobaczycie, i powiedzcie jej, że skoro będę miał naprawione moje różki i figury za karczmą, to was znowu spuszczę na ziemię: tymczasem możecie sobie trochę podyndać, i czekać na inną jaką okazyą."

O urwiszu, obwiesiu, cygańska duszo! żebyś z piekła nie wyjrzał; tak to umiesz zwodzić poczciwych ludzi? Naklnąłem mu do woli, co mi tylko ślina do gęby przyniosła, bo i nie miałem już przyczyny go ochraniać.

Gdym go tym sposobem pożegnał, obróciłem oczy moje na miesiąc, szukając zkąd jakiej pomocy: aż tu potężne chłopisko gnój z kupy rozrzuca.

„Szczęść Boże," rzekłem, chcąc z nim zacząć rozmowę; a lubo mi ledwo odmruknął: daj Panie Boże! pytałem go się dalej: „jak się miewacie? co porabia wasza? czemuż to tak usilnie pracujecie, jak gdyby wam podstarości stał z batogiem na karku. I, dalibyście robocie pokój; proszę was oto na tabaczkę: i opowiem wam moją przygodę."

Ale ów mrukliwy gnojek, jak gdyby tego nie słyszał, nie ustając bynajmniej w pracy, odezwał się do mnie groźnie: A ja wam mówię Bartoszu, idźcie sobie precz! nie ma tu dla was miejsca.

Poszedłbym bardzo chętnie, żebym tylko mógł, (odrzekłem jeszcze pokornie); przecie wam tu nie wiele zawadzam, gdy się troszynkę różka miesiąca czepiam.

A właśnie ja na to żadną miarą zezwolić nie mogę; miesiąc mógłby się przegibnąć na jedną stronę, tobym i ja się skulnął. Idźcie więc precz, mówię wam po raz ostatni!

Już mnie też niecierpliwość wzięła; widzę że to niepeć, i odparłem groźno: Ej co mi tam! komu się tu nie podoba, niech sobie idzie precz; ale ja tu zostanę. — Widzisz go, jaki mi zuch! — Wiedzże miesięczny drągalu, że mnie teraz sam pan nie ma do rozkazania, a cóż dopiero taki drab i taki grzesznik jak ty jesteś! Myślisz pewnie, że ja nie wiem, coś ty zać? O znam ja cię dobrze, ptaszku; i słyszałem ja nieraz od mego poczciwego tatusia, Boże świeć nad duszą jego, o twojem ukaraniu. (Wieśniacy powszechnie mniemają, że plamy na księżycu i słońcu wyobrażają chłopa i jego żonę, gnój rozrzucających, których Pan Jezus tam przeniósł, za karę, że poszli w niedzielę podczas nabożeństwa gnój rozrzucać). Jeżeli więc dla przebrzydłej chciwości cierpisz bożą karę, nie pomnażaj przynajmniej winy nieludzkiem twojem z bliźnim obejściem; zwłaszcza, że tu zapewne rzadko kiedy kto nadużywa twej gościnności.

Dokończenie nastąpi.)

i kraju swym, byle tylko na rozkaz króla siebie i swoje dzieci poświęcał na śmierć. A czy polski lud górnośląski tego nie czyni? Zaiste! polski lud górnośląski krwią swoją sobie zasłużył, żeby w szkołach ludowych dzieci jego języka ojczystego uczono, a żeby wiary świętéj nauczano w języku ojczystym.

Ale! ale! „wielkopolska agitacya!“ Ale, moi kochani! o wielkopolskiéj agitacyi nie ma mowy: to mara bez ciała i krwi. Wzywam cały Górny Slązk na świadectwo: Lud górnośląski patrzy pracy i chleba, ale nie ogląda się za Królestwem Polskiém; a dla księży górnośląskich sprawa językowa jest sprawą religijną. **Honor, obowiązek i sumienie** w równy sposób od księży górnośląskich wymagają, aby lud i dzieci polskie nauczali wiary świętéj w ojczystym języku!

Kochacie swój język ojczysty? Oj wiem, że lud górnośląski po wierze swojéj piękny swój język ojczysty nadewszystko kocha i jako najdroższą spuściznę po przodkach swoich szanuje. Jako lud izraelski w niewoli swojéj nad rzekami Babilońskiemi siedział i płakał, gdy wspomniał o Syonie, tak lud górnośląski w pocie oblicza swego obrabiając swój kawałek świętéj ziemi, czuje się uciśniony w sercu swojém, gdy wspomni na to, co mu się przydało. Lud górnośląski ogromnie cierpi w sercu swojém, gdy wspomni sobie niedolę swoich dzieci: ubolewa i wzdycha i wygląda od Boga pomocy. Taką niedolę znosić z cierpliwością, to cnotą bohaterską, ale z téj cierpliwości szydzić, to zuchwałością; a powiadać, że lud górnośląski właśnie dla tego, iż jest cierpliwy, nic sobie nie robi ze swego języka ojczystego, to prostem kłamstwem.

Kochacie swoją wiarę? Oj wiem, że ją kochacie! Ostatnie lata ślicznem są świadectwem, że lud górnośląski niezachwianie jako mur stoi w swojéj świętéj wierze. Ale żeby wiarę świętą, religijność i bogobojność zaszczepić w sercach i przechować ją przyszłym pokoleniom, to jéj trzeba nauczać w języku ojczystym. Wiarę świętą nauczać w obcym dla dzieci języku, to jawném niebezpieczeństwem dla niéj.

Co więc wypada wam czynić, abyście zachowali wiarę swoją i ojczysty swój język?

Pozwólcie, że wam z całą otwartością obecny stan rzeczy wypowiem: Nie spuszczajcie się na nikogo, jedno na Boga i siebie samych. Jeśli się sami zniemczycie, będzie Kościół nauczał was po niemiecku! Chcecie zachować sobie swą od Boga wam nadaną narodowość, cóż wypada wam czynić?

1) Zostańcie dobrymi katolikami aż do śmierci! Pilnujcie w domu i rodzinie pobożności, pilnujcie w domu i rodzinie swego ojczystego języka!
2) Stójcie przy prawie swojém! Żądajcie i znowu żądajcie **swego prawa**, aż go dostąpicie. Nie mówcie: „**to nic nie pomoże**“! Kto wytrwa, ten będzie uwieńczon! Na wiecach, na zgromadzeniach swoich żądajcie swego prawa, a w petycyach wypowiedzcie, jaka jest wola wasza. Nie polecam petycyi z podpisami z całego kraju zebranych, lecz polecam, żeby **każda gmina, parafia z osobna** w osobnéj petycyi się udała do rządu.

Nie ustawajcie! Kiedy macie jakiego dłużnika, o jak to się ubiegacie, żeby przyjść do swojego, a często chodzi tylko o kilka groszy. Tu chodzi o wiarę waszą i o język wasz ojczysty! Rząd jest niby waszym dłużnikiem. Nie uspokójcie się, aż się wam stanie wasze prawo; ale zawsze drogą prawną i legalną! Ale wiatr przeciwny wieje z Berlina! Nie szkodzi! Pewnego kiedyś razu, jak nam opowiada Ewangelia — Jezus przymusił uczni wstąpić w łódkę i uprzedzić się za morze, ażby rozpuścił rzesze. A rozpuściwszy rzeszę wstąpił na górę sam się modlić, a gdy był wieczór, sam tam był, a łódką na środku morza wały miotały: albowiem był wiatr przeciwny. Lecz czwartej straży nocnej poszedł do nich, chodząc po morzu. A ujrzawszy go chodzącego po morzu, zatrwożyli się mówiąc: iż jest obluda. I od bojaźni krzyknęli. I wnet mówił do nich Jezus, rzekąc: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się.“ A Piotr odpowiadając rzekł: „Panie, jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.“ A on rzekł: „Przyjdź.“ I wystąpiwszy Piotr z łódki chodził po wodzie, aby przyjść do Jezusa. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się, a gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: „Panie, zachowaj mnie.“ A wnet Jezus ściągnąwszy rękę uchwycił go, i rzekł mu: „Małej wiary czemuś wątpił?“ A gy wstąpili w łódkę przestał wiatr. Oto! wiatr przeciwny! łódka uczniów na środku morza! a łódką wały miotały. Piotr widząc gwałtowny wiatr zląkł się i począł tonąć, ale wołał do Jezusa, a Jezus uchwyciwszy go zachował. Oto wiatr przeciwny wieje z Berlina. Łódką polskiego ludu górnoślązkiego wały miotają, a lud widząc gwałtowny wiatr, lęka się i z bojaźni krzyczy; ale wołajcie do Jezusa, a Jezus uchwyciwszy was zachowa. Wołajcie, módlcie się do Boga, żeby w niedoli waszej księża wasi i Biskup wasz was nie opuścili. Módlcie się, aby węzeł jedności księży połączył z wami dla obrony wiary św. i języka ojczystego. O tę jedność proście w rodzinach waszych, a gdy uczynicie jaką pielgrzymkę na świętem miejscu, otóż i tam proście; we wszystkich rodzinach codziennie zmówcie jeden „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya,“ aby Bóg wzruszył serca ludzkie, ażeby się stało w szkole i w Kościele, co jest sprawiedliwem przed Bogiem. Ja z mej strony obiecuję wam ten codzienny „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya,“ wy zaś się starajcie, aby na całym Górnym Slązku, o ile jest polski nie było ani jednej familii, w którejby tej modlitwy nie odprawiano, żeby nie było ani jednego polskiego Górnoślązaka, któryby tego „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ nie odmawiał. Udajcie się do księży, a proście ich, żeby was nie opuścili w niedoli waszej, udajcie się do Biskupa waszego, czy to w petycyach, czy to w deputacyach, z każdej gminy z osobna i proście go, żeby się ujął za wami, powiedzcie jemu, jaka jest wola wasza; a Serce Jezusa, ucieczka nasza, Serce Jezusa wzruszy serce ludzkie i zlituje się, zlituje nad ludem swym!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(Wkpl.)

Przegląd polityczny.

— Odwiedziny cesarza Wilhelma w Rzymie mają ostatecznie nastąpić w październiku. Jako dzień przybycia wymieniają 18. październik. Co do tej podróży, to wedle informacyi „Köln. Ztg.“ żywa w ostatnich dniach toczyła się pomiędzy Poczdamem a Rzymem korespondencya.

Rezultatem jej jest zapadła decyzya, że po wizycie wiedeńskiej w miesiącu październiku będzie cesarz Wilhelm gościem w Kwirynale. „Tribuna“, rzymska potwierdza tę wiadomość i pisze, że Papież nie zwykł przyjmować katolickich panujących lub książąt mieszkających w Kwirynale lub składających wizytę włoskiemu królowi przed audyencyą w Watykanie. Ale nie może odmówić przyjęcia nie katolickim panującym lub książętom, których wizyta nosi znamię czystej grzeczności.

— Wedle informacyi „Nat. Ztg.“ odesłano już do Niemiec własnoręczne pamiętniki cesarza Fryderyka, które wedle londyńskiego dziennika „World“ zabrane zostały przez królową Wiktoryą do Anglii. Sprawa ta narobiła swego czasu wielkiej wrzawy w prasie berlińskiej i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istnieją ważne dokumenta spisane ręką cesarza Fryderyka.

— Cesarzowa Fryderyka pozostaje aż do końca tego miesiąca w Friedrichskron, a następnie uda się do Szkocyi, zkąd powróci dopiero na zimę do Berlina.

Paryż. Mularze porzucili pracę. Kelnerzy, czyli sklepowi, uzbroili się i ciągną przez miasto, żeby swych towarzyszów zmusić do świętowania. Fryzyery podobnie się burzą, wszyscy się obawiają rozruchów. Floquet zażądał sprawozdania od prezesa policyi.

— Rozhukana hołota nie zna granic. Pod miastem Amiens napadła farykę aksamitu. Żandarmerya chciała na nich natrzeć, ale robotnicy rzucali pod nogi koni żandarmskich całe postawy aksamitu, aby je poplątać. Następnie zrobili we fabryce ogień i odegnali straż, która chciała pożar gasić. W końcu przybyli strzelcy konni i uderzyli pałaszem. Nie od razu jednak uśmierzono i ludzi i pożar. — Rzecz pospolita jest dobra, ale z Bogiem na religii fundowana. Ta trzecia rzeczpospolita wnet się w gruzy rozsypie, gdyż zbudowana na piasku pychy i czartowskiego przeciw Boga oporu.

— W sprawie rokowań rządu rosyjskiego z Watykanem donosi „Kreuz-Ztg.“ na podstawie informacyi włoskich mianowicie i francuzkich dzienników, że p. Izwolskij coraz energiczniéj występuje wobec Papieża i żąda stanowczych ustępstw co do Unitów. Lubo Leon XIII. dotąd odrzucał wszelkie propozycye w tym względzie, nie zrywa p. Izwolskij dalszych układów, gdyż otrzymał od cara polecenie bądź co bądź prowadzenia dalszych układów. Ambasador francuzki przy Watykanie p. Lefèbre de Behaine stara się wszelkiemi środkami o przeprowadzenie żądań Rosyi.

Z Warszawy donoszą, że prześladowanie Unitów jakoteż katolickich Polaków są na porządku dziennym. Przed kilku dniami jechał warszawski arcybiskup prawosławny do jakiejś stacyi warszawsko-terespolskiej kolei; inspektor tejże stacyi, Polak, nie wyszedł przypadkowo na peron, gdy arcybiskup moskiewski nadjechał. Przypłacił nieborak tę nieoględność utratą swego stanowiska, gdyż arcybiskup, upatrzywszy w takiem postąpieniu obrazę własną jako też prawosławnego kościoła, kazał urzędnika zrzucić z urzędu. Czysto po moskiewsku!

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. W sobotę będzie na Nowych Hajdukach otworzona druga katolicka szkoła. Na uroczystość tę rozesłano liczne zaproszenia. Budowa szkoły na Dolnych Hajdukach ma już podobno w tym roku być rozpoczęta.

Laurahuta Wielkie przywiązanie do lokomotywy okazał niedawno źrebaczek jeden, który tu ztąd aż do Bytomia obok lokomotywy pociągu towarowego biegł. Choć go kilka razy na stacyach schwytano, to jednak, skoro tylko pociąg ruszył, wyrwał się z rąk trzymającego i pobiegł dalej za lokomotywą.

Gliwice. Bardzo swawolnego żartu dopuścił się tu jeden uczeń kupiecki. Do handlu, znajdującego się na Kolejowej ulicy, przybył jakiś, jak się zdaje, obcy człowiek i prosił o kieliszek wódki Zuchwały chłopak nalał mu zamiast wódki petreoleju w kieliszek, który też nieznajomy, nie spodziewając się nic złego, przytknął do ust. Skoro spostrzegł, iż chłopak sobie z niego zakpił, zapytał oburzony, coby to miało znaczyć, naco chłopak odpowiedział: Wódki nie wolno nam sprzedawać, mamy tylko petreolej.

Mikołów. (Zabobon). Gdy w tych dniach zgraja cyganów przez nasze miasto przechodziła, udały się cztery do trupy tej należące kobiety na podwórze do jednego gospodarza pod pozorem, że chcą słomy kupić. Gdy więc jedna z cyganek w tym celu weszła do mieszkania, zaczęły te drugie kury zwoływać i w tej chwili została jedna kura schwytana i schowana pod suknię. Kradzież jednakże nie uszła baczności parobka, który był zatrudniony w stajni, i gdy cyganka ze swoją zdobyczą chciała się oddalić, przytrzymał ją tenże i domagał się oddania kury. Gospodarz jednakże, który się właśnie przybliżył, nie chciał nic o kurze wiedzieć, twierdząc, że cygani, którzy się znają na czarodziejstwie, mogliby kurę oczarować, coby na inne kury a nawet i ludzi mogło mieć wpływ.

Hulcin. Piorun zabił podczas ostatniej burzy w Haczu mężczyznę, którego pochowano z wielką uroczystością. Nad grobem strzelano z moździerzy, przyczem jeden ze strzelających przez własną nieostróżność został zabity. Nigdy nie można dosyć ostrzegać, aby z bronią palną obchodzono się ostrożnie.

Wielkie Strzelce. Tutejsza ochotnicza straż ogniowa obchodziła przed kilku dniami 25-letni jubileusz swego istnienia. Cała uroczystość odbyła się bardzo dobrze, mianowicie, że pogoda w tym dniu sprzyjała.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Mimo to wszystko Kościół z czułością macierzyńskiego serca ocenia wielki ciężar ludzkiej słabości i zna dobrze cel biegu, do którego umysły i wypadki wieku naszego zdążają. Z tego powodu, aczkolwiek Kościół nie uznaje za prawne i za słuszne nic innego, tylko to, co jest prawdziwem i zacnem, to jednakże nie sprzeciwia się temu, aby publiczna władza nie tolerowała (nie cierpiała) tego lub owego, co się z prawdą i sprawiedliwością nie zgadza; a to w tym celu, aby albo uniknąć większego złego, albo też, by większe zyskać dobro. Sam Bóg, który wszystko jak najlepiej urządził, aczkolwiek jest nieskończoną dobrocią i samą wszechmocą — pozwala jednak na to, aby na świecie było złe, częścią dlatego, aby nie przeszkadzać wzrostowi dobrego, częścią, aby większe złe ztąd nie wynikło. W zarządzie państw należy naśladować Boga, który jest władcą wszechświata — i dlatego, gdy władza nie może przeszkodzić temu lub owemu złemu pomiędzy ludźmi, powinna w niejednem ustąpić i bezkarnie puścić to, co Opatrzność Boska pomści i to słusznie. (Św. Augustyn: De libero arbitrio liber I, cap. VI, num. 14). Atoli jeśli w takich okolicznościach ze względu na wspólne dobro (i to tylko wyłącznie z tego względu) prawo ludzkie może, a nawet i powinno z cierpliwością znosić to, co jest złe, to jednak nie może tego pochwalać, albo wprost samo przez się, żądać, ponieważ złe samo przez się będąc negacyą dobrego, sprzeciwia się wspólnemu dobru, do którego zdążać i którego wedle sił bronić, jest obowiązkiem prawodawcy.

I tutaj potrzeba, aby prawo ludzkie wzięło sobie za wzór Boga, który pozwalając na to, aby złe na świecie istniało, ani nie chce, aby złe się działo, ani też nie chce, aby się nie działo, lecz chce pozwolić na to, aby się złe działo, i to jest dobrem. (Św. Tomasz pars 1, pu. XIX a. 9, ad 3). To zdanie anielskiego Doktora zawiera w najkrótszem streszczeniu całą naukę o tolerowaniu złego.

Trzeba jednakże w imię prawdy przyznać, że im więcej złego w państwie tolerować koniecznie potrzeba, tem więcej takie państwo oddala się od ideału państwa dobrego — i że tolerowanie rzeczy złych, należąc do zasad politycznej mądrości, powinno być takiemi granicami określone, których publiczne dobro wymaga. Dlatego też, gdyby taka tolerancya złego miała publicznemu dobru szkodzić i jeszcze większe złe na państwo sprowadzać — słusznem jest, aby ją usunąć, ponieważ w takich okolicznościach niemasz właściwej, słusznej i dobrej przyczyny. Gdyby zaś dla nadzwyczajnych stosunków państwowych zdarzyć się miało, iżby się Kościół godzić miał na te lub owe nowoczesne swobody i wolność — nie dlatego aby sam przez się ich sobie życzył — lecz dlatego, że sądzi, iż lepiej jest na nie pozwolić: to gdyby się stosunki polepszyć miały, wtedyby powinien praw i wolności swoich dochodzić i radząc, napominając, błagając i zaklinając powinienby się starać o to, aby spełnił obowiązek przez Pana Boga mu powierzony, to jest troskę i pieczę i wieczne ludzi zbawienie. To jednakże zawsze pozostaje prawdą, że, że jako już kilkakrotnie powiedzieliśmy, nie należy onej wolności wykraczającej po za właściwe granice (libertas omnium et ad omnia), jako to już kilkakrotnie powiedzieliśmy, sobie życzyć samo przez się, ponieważ sprzeciwiało się to rozumowi, iżby jedna i ta sama rzecz miała być zarazem prawdziwą i fałszywą.

Co się tyczy tolerancyi, to od słuszności i roztropności Kościoła różnią się o całe niebo ci, którzy wyznawają zasady liberalizmu. Albowiem uważając, iż obywatelom państwa należy przyznać zupełną i nieograniczoną swobodę w tych wszystkich prawach, o których mówiliśmy wyżej, przekraczają wszelką granicę i dochodzą do tego, że, jak się zdaje, daleko wyżej czynią fałsz i brzydotę, aniżeli prawdę i uczciwość. (Dalszy ciąg nastąpi).

Kalendarz.

Piątek 10-go sierpnia Wawrzyń a m., Sobota 11-go sierpnia Zuzanny p. i m., Niedziela 12-go sierpnia Klary p., Poniedziałek 13go sierpnia Hipolita m.

Wschód słońca o godz. 4. minut 36, zachód o godzinie 7. minut 33.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.